

Nasi drodzy kuracjusze. Są warci grube miliony

Takiego boomu nie było. Kolejne 22 gminy w Polsce ubiegają się o status uzdrowiska . Ten tytuł w prosty sposób przekłada się na pieniądze

Obecnie mamy w kraju 45 uzdrowisk. Już niedługo ich liczba może zwiększyć się do prawie 70. Jak znacząca to zmiana, najlepiej pokazuje to, że w ciągu ostatniej dekady liczba uzdrowisk zwiększyła się zaledwie o dwa. Nadal daleko nam będzie do okresu międzywojennego, kiedy w kraju funkcjonowało ich aż 240. Przystaniemy jednak odstawać pod tym względem w europejskich statystykach.

Długa lista korzyści

– Gminy walczą o status uzdrowiska, bo to się opłaca. Zyskują w ten sposób prestiż, który znajduje odzwierciedlenie w wynikach finansowych. Jest naturalną promocją regionu – wyjaśnia Jerzy Szymańczyk, prezes Unii Uzdrowisk Polskich.

Pierwszą korzyścią jest wzrost liczby turystów, do czego przyczynia się coraz lepsze postrzeganie uzdrowisk jako miejsca wypoczynku. Jan Golba, burmistrz Muszyny, wylicza, że każdego roku przyjeżdża tam o kilkanaście procent więcej gości. – Efekt jest taki, że w sezonie mamy 100-proc. obłożenie w obiektach noclegowych, czyli wszystkie 4,8 tys. miejsc jest zajętych. Poza sezonem jest na poziomie 65 proc. Jeszcze kilka lat temu taki wynik był nie do osiągnięcia – podkreśla. Przekłada się to też na wysoką frekwencję w obiektach sportowo-rekreacyjnych na terenie gminy. – Na basenie mamy 50 tys. osób w skali roku, a w ogrodach sensorycznych zmysłów 180 tys. – wylicza.

Większa liczba turystów oznacza z kolei większe wpływy z opłaty uzdrowiskowej pobieranej przez hotele, sanatoria czy pensjonaty. Jak podlicza Iwona Drozd ze Stowarzyszenia Gmin Uzdrowiskowych RP, w 2017 r. samorzady zebrały z niej ponad 61 mln zł. Dla porównania w 2010 r. było to 37 mln zł, a w 2005 r. – zaledwie 16 mln zł. Wśród liderów jest Kołobrzeg, do którego budżetu z opłaty uzdrowiskowej wpływa 15 mln zł rocznie. Dobrym wynikiem może pochwalić się też Świnoujście z 7,8 mln zł rocznie. Krynica-Zdrój i Ciechocinek mają z tej opłaty po 4 mln zł, a Sopot – 2,5 mln zł.

Dochody z tego tytułu są o tyle ważne, że na ich podstawie jest wyliczana dotacja, o którą może się ubiegać co roku uzdrowisko w resorcie finansów. – Wysokość wsparcia jest równa kwocie

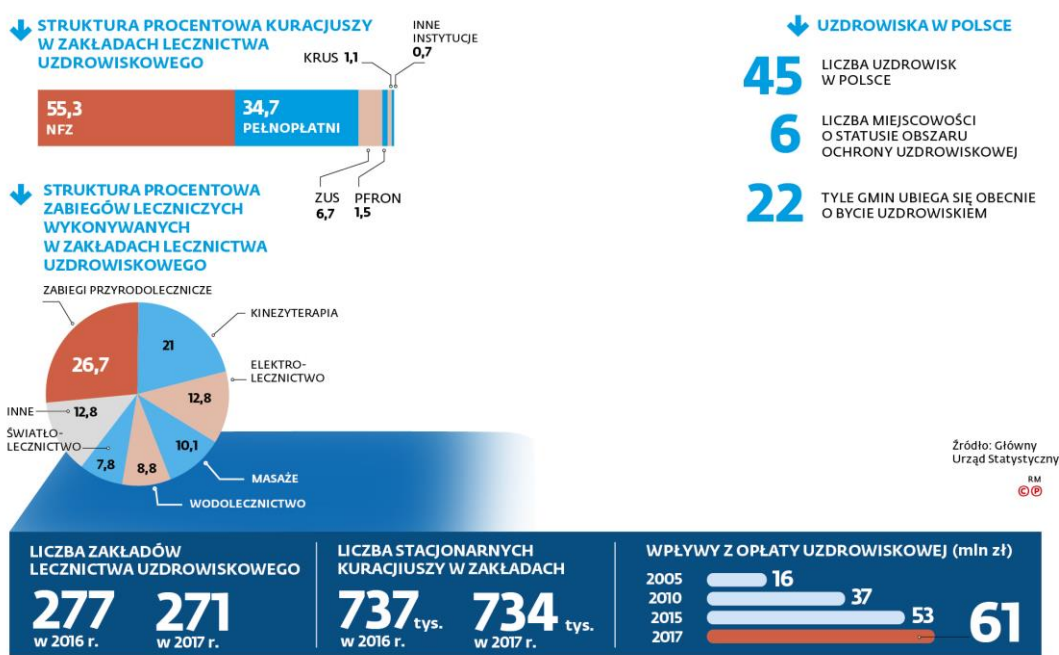
pozyskiwanej z opłaty uzdrowskiej za poprzedni rok. Dla przykładu w 2017 r. zebraliśmy z niej 1 mln zł, co daje 1 mln zł dotacji w tym roku – wylicza Jan Golba.

Wreszcie gminy zyskują na rozwoju przedsiębiorczości, która napędza lokalny rynek pracy. Mają też łatwiejszy dostęp do funduszy strukturalnych na nowe projekty.

– Szacuje się, że w przemyśle jedno miejsce pracy daje jedno miejsce pracy w otoczeniu. W uzdrowisku przekłada się to aż na sześć. Dla lokalnej społeczności rozwój uzdrowiska to szansa na poprawę jakości życia, znalezienie zatrudnienia i możliwość podnoszenia kwalifikacji zawodowych – podkreśla Jan Golba.

Zdrowie i biznes

Zdaniem ekspertów pojawienie się nowych uzdrowisk jest potrzebne, bo wraz z nimi dojdzie do odbudowy rynku zakładów lecznictwa uzdrowskiego, do których zaliczają się szpitale i sanatoria. Tych według ostatnich danych GUS jest coraz mniej. W 2017 r. było ich 271. Rok wcześniej 277. To przekłada się na mniejszą liczbę miejsc dla kuracjuszy. W roku ubiegłym z zakładów skorzystało 734,4 tys. osób, o 3 tys. mniej niż w 2016 r. Wykonano w nich też mniej zabiegów – w sumie 36,5 mln zł – o 1 proc. mniej niż w 2016 r.



– Rynek się kurczy z powodu zbyt małego dofinansowania lecznictwa uzdrowskiego z Narodowego Funduszu Zdrowia. Obecnie na ten cel idzie ok. 670 mln zł. Do tego stawka dotacji przyznawana na osobę nie była indeksowana od dekady. A koszty działalności placówek rosną. Dlatego wiele z nich rezygnuje z kontraktów z NFZ, przechodząc na komercyjnie oferowane usługi, i znika ze statystyk – twierdzi Jerzy Szymańczyk.

Jak zauważają eksperci, sprzyja temu rosnąca liczba pełnopłatnych pacjentów w uzdrowiskach. W 2017 r. stanowili już niemal 35 proc. – prawie o 2 pkt proc. więcej niż w 2016 r.

– Pytanie, czy polskie społeczeństwo jest gotowe, a raczej wystarczająco zamożne na takie zmiany na rynku. Może się bowiem okazać, że przybiorą one na sile, gdy nowe zakłady leczenia uzdrowiskowego będą miały trudności w pozyskaniu funduszy z NFZ. A nic nie wskazuje na to, by pula dostępnych środków z funduszu miała się zwiększyć – zastanawia się Szymańczyk.

To problemy dla placówek, tym bardziej że liczba zagranicznych kuracjuszy nie rośnie w takim tempie, jak oczekiwano. Ich odsetek od lat utrzymuje się na poziomie 6,6 proc. w ogólnej liczbie pacjentów. Poza tym jeśli już przyjeżdżają do polskich uzdrowisk, to wybierają te zlokalizowane na terenie województw zachodniopomorskiego i dolnośląskiego.

Słychać jednak też opinie, że choć rynek nie jest łatwy, to można sobie na nim dobrze radzić. Przykładem jest spółka Uzdrowisko Busko-Zdrój. W ubiegłym roku wypracowała 80,5 mln zł przychodów ze sprzedaży wobec 76 mln zł rok wcześniej. Osiągnęła też zysk na poziomie ponad 2 mln zł. Co więcej, zdecydowana większość przychodów – 65 mln zł – pochodzi ze sprzedaży usług leczenia. Jak zauważają eksperci, nie byłoby to możliwe, gdyby nie ciągłe inwestycje, które poprawiają atrakcyjność obiektów. Ostatnio spółka poinformowała, że wyda 50 mln zł. Za te pieniądze planuje m.in. rozbudować Uzdrowski Szpital Kompleksowej Rehabilitacji „Krystyna”.